

665 „W garderobie mam czas wyłącznie dla siebie”

— Przez lata recenzenci pisali, że ten czy inny aktor dobrze zagrał, a Ania ślicznie wyglądała. Było to dość bolesne. Po urodzeniu dziecka zmieniłam się, przytyłam ... i okazało się, że od tego czasu zagrałam swoje najukochańsze role. Obok uwag, że jestem kobieca i pełna wdzięku, zaczęły się pojawiać opinie o moim aktorstwie. W filmie „Tylko strach” na pewno pięknie nie wyglądam, na niektórych zdjęciach wręcz strasznie, ale mi się to podoba... — mówi Anna Dymna. Ta rola przyniosła jej nagrodę na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni.

Anna Dymna, ulubienica publiczności, związana od początku kariery ze Starym Teatrem, za swój największy sukces artystyczny uważa fakt, że publiczność przyjęła jej nowe, inne role.

— Od początku miałam szczęście. Wiem, że dostałam się do filmu w wieku 17 lat nie dlatego, że byłam wybitną aktorką, lecz dlatego, że traktowano mnie jak pełen wdzięku promyczek słońca. Oczywiście korzystałam z tego, jak wyglądam, ale przecież nie było to moją zasługą — mówi. — Z reguły obsadzano mnie wyłącznie w rolach pięknych i pełnych wdzięku dziewcząt.

Przełamanie tego stereotypu zawdzięczam roli matki

— wyznaje. — W zaakceptowaniu siebie taką, jaką teraz jestem bardzo pomógł mi Kazimierz Kutz, który zaproponował mi rolę w „Opowieściach Hollywoodu”. Znałam go wcześniej, był przyjacielem Wiesia Dymnego, ale nigdy u niego nie grałam. Gdy po raz pierwszy pojawiłam się w studiu telewizyjnym i wstydziłam się, taka zupełnie inna, stanąć przed kamerą, Kazimierz Kutz powiedział: „Ale się z ciebie baba zrobiła: masz cyc, dupę. Trochę cię ta ciąża do ziemi przygięła, ale teraz jesteś dopiero prawdziwą kobietą”. Potem na całą telewizję wołał na mnie: „Tuśta Żydówka na plan!” W jednej chwili opadł ze mnie cały wstyd, jak się okazało, niepotrzebny. Kazimierz Kutz sam nie wiedział nawet, jak mi wtedy pomógł. Powiedziałam mu to w oczy dopiero ostat-



nio w programie „Uniwersytet Telewizji Lekkiej, Łatwej i Przyjemnej”. I — o dziwo — od tej pory

zaczęłam dostawać coraz ciekawsze role

— w „Mistrzu i Małgorzacie”, „Czarodziejskiej górze”, w „Wygnaniach”. Gdyby nie ciąża, pewnie zmieniabym się wolniej. A tak stało się to nagle i jakoś sobie z tym poradziłam.

Przygotowując się do roli dziennikarki - alkoholiczki w filmie „Tylko strach” Anna Dymna brała udział w spotkaniach terapeutycznych dla osób uzależnionych. Chciała jak najlepiej dowiedzieć się na ten temat.

— To było porażające, gdy zobaczyłam, ile wysiłku kosztuje przede wszystkim przyznanie się do choroby i podjęcie z nią walki. U nas niewiele się mówi na ten temat. Ludzi pijących traktuje się jak wyrzut-

ków, zwłaszcza kobiety, które powinny być matkami - Polkami. Nie myślę o pijaczkach, lecz alkoholikach, którzy potrafią się uzależnić pijąc jakiś czas jedno niewinne piwo dziennie, a potem już bez alkoholu nie mogą normalnie żyć.

Przed rozpoczęciem zdjęć wpadłam w popłoch

Byłam przygotowana teoretycznie, ale nadal nie wiedziałam, jak można to pokazać — wyznaje aktorka. — Pani Barbara bardzo mi pomogła, przez cały czas bardzo delikatnie sterowała moimi napięciami.

Pracę nad ostatnim filmem Anna Dymna wspomina jako niezwykle interesujące przeżycie także dlatego, że wystąpili w nim krakowscy aktorzy: Dorota Pomykała, Dorota Segda, Jerzy Trela, Krzysztof Globisz.

— Poza Czarkiem Pazurą, który gra teraz wszędzie i musiał być, jako maskotka — do-

daje ze śmiechem. — Grając przed kolegami ze Starego Teatru, których znam od lat, mniej się wstydziłam. Myślę, że miało to wpływ na końcowy efekt. Nigdy nie miałam problemów z alkoholem, lubię dobre trunki. Jednak wiem dużo na temat uzależnień. A po pracy nad filmem przez całe wakacje nie mogłam się napić nawet piwa...

Mimo ogromnej popularności i licznych propozycji aktorka

nigdy nie myślała o opuszczeniu Krakowa.

Złożyło się na to wiele przyczyn.

— Jestem takim kotem domowym. Tutaj mam swoje miejsce na ziemi. Tak było zawsze, a szczególnie teraz, gdy tyle złych i dobrych wspomnień wiąże mnie z tym miastem. Tu mam rodzinę, przyjaciół i swój teatr. Warto być aktorem, by pracować właśnie w Starym — mówi. Aktorka często spotykała się z zarzutami, że zachowuje się jak „ciot-

ka spod Wieliczki”, brak jej przebojowości. Nie nęca jej jednak występy w niemieckich filmach czy zagranie w Warszawie w czasie jednego miesiąca nawet dziesięciu ról, po których może skończyć się na nią moda. Kraków daje jej poczucie bezpieczeństwa. Nie uważa zresztą, by warto było poświęcać wszystko dla kariery.

— Często nasz zawód wymaga, aby skoncentrować się jedynie na kolejnych rolach, zapomnieć, że się ma męża, dziecko. Ja tak potrafię żyć przez dwa tygodnie, góra miesiąc, nie dłużej.

Mimo że już od pierwszego roku studiów zaczęła się pokazywać na scenie i w filmie, Anna Dymna marzyła o zawodzie psychologa, a

aktorką została ... ze „strachu”.

— W mojej kamienicy przy Nowowiejskiej mieszkał emerytowany aktor, Jan Niwiński, który wszystkie dzieci niezwykle fascynował. Spał w dzień i buszował w nocy, był trochę mitomanem. Spuszczaliśmy mu na sznurku do okna namalowane na papierze trupie czaszki. Prowadził w „Klubie Łącznościowca” niezwykle teatr dla dzieci — trochę dell'arte, trochę eksperymentalny. Wyszło z niego kilka pokoleń aktorów: Anna Polony, Monika Niemczyk, Ryszard Filipiński, Mięczyński, Jan Frycz i inni. Bywała w nim Poświatowska. Niwiński stał się moim duchowym opiekunem, uczył mnie wierszy, uważał, że mam talent. Gdy dowiedział się, że chcę zdawać na psychologię, powiedział, że nie po to pracował nade mną 12 lat, aby teraz wszystko miało pójść na marne. Groził, że mnie zabije. Bałam się go, więc poszłam na egzaminy do PWST — wspomina aktorka.

Marzyła o psychologii, by pomagać tym, którzy mają ze sobą kłopoty, ludźmi niedorozwiniętymi, trudnymi.

— Ale czy tak się nie stało? — pyta ze śmiechem. — Gdy jest się aktorem, cały czas trzeba penetrować zachowania ludzi, kontrolować samego siebie, z trudnymi ludźmi też zdarza się czasem pracować... Myślę, że jako aktorka, też w pewnym sensie pomagam ludziom.

Praca musi mi sprawiać radość.

Nie potrafiłabym nic zrobić w atmosferze nienawiści, stresu, kłótni. Muszą otaczać mnie ludzie, którzy mi ufają i do których mam

zaufanie. Pewnie, że czasem coś się nie udaje, a efekt jest czasami wręcz żaloszny — mówi. — Chodzi o to, by się nawzajem rozumieć.

Pani Ania, uosobienie pogody ducha i łagodności, stara się zwykle rozładowywać napięcia. Uważa, że nie można tracić kontroli nad emocjami w czasie prób, których efekt zależy przecież od pracy zbiorowej. O tym, że zdarza jej się też wpaść w furję, wywołaną zwykle przez drobniaki, wiedzą tylko jej najbliżsi. Wobec nich jest bardzo wymagająca.

— Ale kolegom, w czasie pełnej napięcia pracy, wybaczam wszystko i przyjmuję ich takimi, jacy są — mówi.

Popularność wiąże się z wywiadami, których Anna Dymna udzieliła w swej karierze już setki. Ostatnio spotkała się z nagabywaniami ludzi, którzy, chcąc z życia osób publicznych wyciągnąć zyski, poszukują sensacji. — Jeżeli przeżyłam w swoim życiu coś złego czy dobrego, to

nie sędzę, bym musiała zamieniać te wspomnienia na pieniądze.

Niektóre pytania są wręcz obrzydliwe. Często do wścibskich nie docierają argumenty, że gdybym nawet chciała coś takiego zrobić, to napisałabym sama, aby książka o mnie miała mój styl i moje poczucie humoru — mówi.

Artystyczne sukcesy przeplatały się w życiu Anny Dymnej z bardzo ciężkimi przeżyciami. Aktorstwo to bezwzględny zawód, ale właśnie on pozwolił jej przetrwać najgorsze chwile.

— Prawie codziennie wieczorem gramy przedstawienia. Często, kierując się lojalnością, nie odwołujemy ich nawet wtedy, gdy jesteśmy chorzy. Nieważne, że przeżyłam jakąś osobistą tragedię — i tak muszę wyjść na scenę. Z jednej strony jest to okrutne, z drugiej jednak stanowi rodzaj terapii. Ostatnio stwierdziłam, że teatr jest jedynym miejscem, w którym mogę odpocząć. Zjawiając się tu, muszę oderwać się od codziennych problemów, skoncentrować się, wejść w inny świat. Często żyję w takim tempie, że jedynie podczas przedstawienia mogę się skupić, uczyć tekstu, pisać listy. A garderoba to święte miejsce, w którym mam czas wyłącznie dla siebie.

AGNIESZKA
FRYZ -WIĘCEK

Fot. Jacek Domiński